

| Wprowadzenie

Mnichom i uczonym nie wolno akceptować moich poglądów przez szacunek. Muszą je analizować tak, jak złotnik sprawdza jakość kruszcu. Trąc, skrobiąc, pocierając i topiąc¹.

Budda

Filozofia to droga krytyki. Gdy traci zapal podważania, szukania odmiennych perspektyw, myślenia wspan, zastyga w dogmat. Staje się trupem, zwłokami myśli. Można go pokazywać, opisywać, konserwować, ale nie można z nim rozmawiać. Od samego początku filozofia była rozmową – *dialektike*, rywalizacją na słowa, gdzie kunszt mistrzów ukazywał się w nieodpartej sile argumentów, także pokonywaniu słabszych, którzy przyszli się dopiero uczyć. Konkurs na najpiękniejszą mowę, najbardziej przekonujący pean ku czci cnoty – oto dawny świat filozofii. Czy uda go się przywołać i uobecnić w słowach? Czy ożyć może żywioł bezinteresownej dyskusji, filozofii jako ćwiczenia duchowego? Ta książka chciałaby być próbą.

Będąc onegdaj specjalistą od tekstów i myśli Tomasza z Akwinu, po rezygnacji z funkcji religijnych w Kościele katolickim stałem się filozofem na poły bezrobotnym. Nie da się bowiem przejść obok faktu, że myśl Akwinaty była badana i rozwijana w służbie katolicyzmu. Rozstając się z instytucjami

¹ A. de Mello, *Przebudzenie*, tłum. B. Moderska, T. Zysk, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 2004, s. 24.

kościelnymi, rozpocząłem niejako wszystko od nowa. Otworzyła się przede mną perspektywa nowych filozoficznych dociekań. Na podstawie doświadczeń innych przyglądałem się losom filozofii.

Książka, którą tu przedstawiam, jest zapisem wykonanej pracy. Filozofia – w starożytności królowa samodzielnie panująca na stolicy wiedzy, w średniowieczu służka, dziewczka na potrzeby teologii – *ancilla theologiae*, w nowożytności zajęta wyjaśnianiem, jak myśleć o przyrodzie i ludzkim świecie w kontekście dynamicznego rozwoju nauk szczegółowych, współcześnie coraz bardziej odczuwa swoją zbędność. Nikt już jej nie kocha. Próbowała jeszcze zastępować religię, kiedy ta podupadła w związku z zanikaniem magicznego obrazu świata, wysługiwała się ideologiom, budowała światopoglądy, samobójczo demaskowała problemy filozoficzne jako chorobę złego użycia słów, chciała stać się literaturą, poezją, tłumaczyła niecne postęпки tyranów albo – dla odmiany – szlachetnie ich demaskowała. Robiła, co mogła, by przetrwać. Dziś pozostaje widmem. To jej najlepszy z możliwych stanów – upiorny.

Istnieją żywioły silniejsze niż logika dziejów. Starożytne teksty oddziałują niekiedy poza planem wyznaczonym przez planistów ludzkiego myślenia. Jest w filozofii coś kompulsywnego. Na przestrzeni wieków powracają te same pytania, stawiane w coraz to nowych okolicznościach. Filozoficzne zmaganie jest jakby obsesją, natręctwem. A zarazem to gra, zabawa – dialektyczne ćwiczenie. Tak też jest z oddziaływaniem najstarszych, pośród których jedno z uprzywilejowanych miejsc zajmuje Parmenides z Elei i jego słynna formuła–zakłęcie: istniejące istnieje, nieistniejące nie istnieje, o nieistniejącym nie da się ani mówić, ani myśleć. Potężne oddziaływanie tych słów w historii filozofii każe myśleć o nich jak o kłątwie, spod której do dziś trudno się wyzwolić.

Co jest? Co znaczy być? Co znaczy nie być, jak jest to, czego nie ma? Gdzie jest to czego nie ma? A może to, czego nie ma, jest nigdzie, bo go nie ma? Ale gdzie jest owo nigdzie? Płacze nam się język, splątany pokrętnie z tym, o czym mówi. Czy pytamy o istnienie, bo mamy takie słówko

„istnieć”? I dlatego wydaje nam się, że istniejące to coś więcej niż słowo? Istnieją rzeczy, ale czy istnieje istnienie? Gąszcz pogmatwań, labirynt niejasności i nie ma nici, która mogłaby nas z niego wyprowadzić. Nie ma Ariadny.

Pytanie o istnienie – jest jedno jedyne, najważniejsze! Łączy starożytnych ze współczesnymi. Od Parmenidesa i Heraklita, przez Platona, Arystotelesa, Anzelmą z Canterbury i Tomasza z Akwinu, Leibniza, po Martina Heideggera najdonioślej stawiającego kwestię istnienia w naszej epoce. Powiada się, za pewnym współczesnym dwudziestowiecznym myślicielem, że cała historia filozofii to przypisy do Platona. Że wszystko, czym filozofia się parła na przestrzeni wieków, można znaleźć, choćby załączkowo, w platońskich dialogach. Gdy jednak przyglądamy się Platonowi, jego metodzie pracy, opartej na rozmowie – *dialektike* analizującej znaczenie słów, pytającej o to, czy dobrze mówimy, kiedy powiemy tak, czy może należałoby powiedzieć inaczej i co z tego wynika – wtedy nasze myśli kierują się ku Parmenidesowi i jego szkole, by zapytać czy aby filozofia to nie przypisy do Parmenidesa²?

To on i jego sprytny uczeń, przyjaciel i wyznawca Zenon z Elei – wypowiedzieli takie słowa-zagadki, które jak zaklęcia magiczne zaczarowały pokolenia filozofów. Tu są początki logiki. Parmenidejska zagadka to także pytanie o to, jak ma się mówienie do rzeczy, o których się mówi – co z nich jest pierwsze. To rodzaj przekleństwa: im bardziej chcemy uwolnić się od parmenidejskiej pułapki, tym bardziej się w niej pogrążamy. Jak działa ten uwodzący mechanizm?

To mechanizm powtórzenia. Istniejące istnieje, nieistniejące nie istnieje – tautologia, temu nie sposób zaprzeczyć. Rozdzierająca, przygniatająca, podporządkowująca moc tego samego. Jeśli nie mamy dość sił, by walczyć z „tym samym”, trzeba ulec, poddać się. A jeśli wszyscy polegną, padną

² Por. D. Kubok, *Prawda i mniemanie. Studium filozofii Parmenidesa z Elei*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2004, s. 10.

plackiem przed tautologią bycia – mamy poważny problem. Znaczy to bowiem, że nie istnieje wolność i dowolność opinii w każdej kwestii. Są rzeczy, które wymykają się naszemu władztwu. Powtórzenie tego samego wydaje się być jakimś głupstwem. Jabłko jest jabłkiem, rzecz jest rzeczą, człowiek jest człowiekiem, istnienie jest istnieniem. I z tego głupstwa rodzi się myślenie, dedukcja, ciągi rozumowań.

Ja sam chciałbym, choć to przedsięwzięcie ponad moją miarę, przekonywać, że cała ludzka wiedza jest powtórzeniem, że w naszym myśleniu wnioski, które wyciągamy, są powtórzeniem przesłanek, z których wychodzimy. Obrazy, jakie tworzymy o świecie, także te najnowszej daty, z nauk przyrodniczych, są wytworem aparatu poznawczego, jaki mamy do dyspozycji, nie tworzymy nic więcej poza tym, na co nasz mózg i przyległości nam pozwalają, co już w sobie mają. Cokolwiek jest poznawane, jest poznawane na sposób poznającego, pisał Tomasz z Akwinu³. Złudzeniem perspektywy jest przyrost wiedzy, odkrycie ukrytego nie stwarza nowego, powtarza jedynie, upubliczniając.

Byłoby to jakoś uspokajające. Krążył dookoła tego wątku Platon, suflując czytelnikom swych dialogów ideę anamnezy. Choć nie ma rzeczy bardziej sprzecznej z naszym potocznym doświadczeniem. Wieczny powrót tego samego dla Nietzschego oznaczał, że wszystko, co mogłoby być, już zaistniało. Niczego nowego nie będzie pod słońcem – co jest, jest powrotem tego, co było, co jest zawsze. Jakżeż odmienna perspektywa!

Próba filozoficzna – rzetelna – jest zawsze pójściem pod prąd. Nie tylko dla zabawy, lecz także z pasji dociekania: jest kwestionowaniem tego, co powszechnie przyjęte, myśleniem przeciwko własnym nawykom, które tylko myślenie udają. Jest świętem i mozołem zarazem. A kłątwa Parmenidesa nie przestaje oddziaływać niczym wibrująca pięść z czasów archaicznych, do dziś kruszy i burzy.

³ Tomasz z Akwinu, *In II Sent.*, d. 17 q. 2 a. 1 arg. 3: „Omne quod recipitur in aliquo, recipitur in eo per modum recipientis, et non per modum sui, ut ex Dionysio et ex Lib. de causis habetur” (cytaty dzieł Tomasza z Akwinu pochodzą z <http://www.corpusthomicum.org>).

* * *

Książkę tę przedstawiam nie bez wahania. Noszę w sobie nieodparte wrażenie paraliżującej nadprodukcji wytworów akademickich. Myślenie ekologiczne wymagałoby uwolnienia świata od piśmienniczych globalnych zanieczyszczeń, zwłaszcza że nadmiar informacji niekiedy skutecznie zastępuje dawniejszą cenzurę. Pozostaje mi wyrazić nadzieję, że ten zbiór tekstów przyczyni się tylko nieznacznie do postępującego myślowego paraliżu świata.

Czy nieistniejące nie istnieje i nie może być? Czy nie jest coś, co być może?

„Aporie” Zenona wciąż czekają na przewycięzenie. Jeśli rzeczywiście tak jest, to zenoniański *logos* stanowi szczyt, na jaki wzniosła się teoria rozumu, i może jest najwyższym osiągnięciem greckiej racjonalności⁴.

Giorgio Colli

Nietzsche posiadał właściwości, które mogłyby nam ułatwić stosowne podejście do tego problemu: pasjonował się kwestią poznania, miał natchnioną zdolność zgłębiania greckości, pociągały go niekonformistyczne punkty widzenia. Należało oczywiście wdrzeć się z nimi do zaryglowanego skarbca, umieć przedostać się do świętego kręgu osobowości Parmenidesa. Nietzschemu się to nie udało, ponieważ całkowicie nie miał na to ochoty. A zrozumiałby, że dialektyka nie pojawiła się w Grecji wskutek wyczerpania się życia, tylko przeciwnie, wskutek jego nadmiernej bujności, wskutek przekształcenia się jego ekspresji, które było procesem podobnym do przekształcenia się archaicznej rzeźby⁵.

Giorgio Colli

Uczulam na ten tekst. Przestrzegam przed nim. To jest tekst widziadło. Ni to żart, ironia, ni to poważne. Męczy mnie parmenidejski potwór. Duch jego

⁴ G. Colli, *Narodziny filozofii*, tłum. S. Kasprzysiak, Res Publica, Oficyna Literacka, Warszawa – Kraków 1991, s. 87.

⁵ G. Colli, *Po Nietzschem*, tłum. S. Kasprzysiak, Oficyna Literacka, Kraków 1994, s. 70.

przeogromny. Upiór. Nieustępliwy, nieznośny młot tautologii. Co jest, to jest, co nie jest – nie jest. To bolesna, niedająca się zagoić rana.

* * *

Pytanie to żywioł filozofii. Trwanie w zapytywaniu – wielokrotnie powracająca idea Martina Heideggera – ma swój pierwowzór w stylu dociekań platońskich dialogów, gdzie wnikliwość poszukiwań, wielostronność, częsta niekonkluzywność, także próba podważania własnych najgłębszych przekonań, są elementami metody.

Kiedy Kritiasz w platońskim dialogu *Charmides*, prowadzony w majeutycznym procesie przez Sokratesa, rodzi już piątą definicję rozwagi (*sofrosyne*), ten mu odpowiada:

Wiesz, Kritiaszu, ty się tak do mnie odnosisz, jakbym ja mówił, że sam dobrze wiem to, o co pytam, i jeżeli tylko zechcę, zgodzę się z tobą. A to nie tak jest – ja przecież za każdym razem szukam razem z tobą, tego, co przed nami; szukam bo sam nie wiem, jak to jest⁶.

Czy może być trafniejsze sformułowanie rzetelnej rozmowy: „Szukam, bo sam nie wiem, jak to jest”? Pytający stawia pytania, bo nie wie, nie zna z góry odpowiedzi. Albo inaczej: zawiesza pochopne odpowiedzi, bo one bywają niekiedy jedynie powierzchnią rzeczy⁷.

A jednak nie każde pytanie niesie ocalenie. Jest taki ich gatunek, który bezbłędnie, „w ciemno”, jak automat, mechanicznie, prowadzi do ciągle tych samych odpowiedzi. Zamyka w rozwiązaniach, które niczego nie rozwiązują. Skraca drogę dociekania tak, że ona sama znika, przygnieciona

⁶ Platon, *Ion. Charmides. Lizys*, tłum. W. Witwicki, Wydawnictwo ANTYK, Kęty 2002, 145b–c, s. 62.

⁷ Podobnie w dialogu *Parmenides* Platon poddaje gruntownej rewizji rezultaty własnych dociekań, nie bez ironii deklarując w zakończeniu własną bezradność wobec zawitości kwestii paradoksów eleackich.

Czy nieistniejące nie istnieje i nie może być?
Czy nie jest coś, co być może?

ciężarem serwowanych konkluzji. Pytania to potęga! Ożywiają, podnoszą myśl z uśpienia, budzą dociekliwość, nieustępliwość. Tak być może. Chyba że jakieś szczególne pytania nie chcą pytać, lecz łakną szybkich odpowiedzi, by zamknąć kwestię. One też mają wielką moc. Dławią ruch myśli w kokonie banałów.

* * *

Postawiono przed nami wymagające zadanie, mamy pytać o „możliwe – niemożliwe”. Pytamy więc najpierw o siłę tego pytania. Jaką moc niesie ono w sobie? Czy jest początkiem ruchu myśli, który trwa, czy może popycha do szybkiego rozwiązania? Odpowiedź skrywa się w nas.

„Możliwe” – to znaczy „coś, co może być”. „Niemożliwe” – przeciwnie. Pytamy więc właściwie o „być albo nie być”. Móc być, nie móc być. Pytamy o istnienie. Formuła Parmenidesa to zapewne pierwsza radykalna próba problematyzacji tej kwestii:

Istniejące istnieje i nie może nie istnieć, nieistniejące nie istnieje i nie może istnieć.

Inne tłumaczenie brzmi dobitniej:

JEST jest, NIE JEST nie jest (*scil.* możliwe)⁸.

⁸ S. Blandzi, *Przestanie Parmenidesa*, „Przegląd Filozoficzno-Literacki”, II-III, s. 439–453. Tak brzmią dwa podstawowe greckie sformułowania parmenidejskiej idei: „ἢ μὲν ὅπως ἔστιν τε καὶ ὡς οὐκ ἔστι μὴ εἶναι; ἢ ἔστι γὰρ εἶναι, μηδὲν δ’ οὐκ ἔστιν”, Simplicios, *Phys.*, 87, 7; 117, 4 (B 6 DK). Analizy edytorskie i omówienie kwestii translacyjnych, w co nie będziemy tu wnikać z uwagi na inny cel rozważań, można znaleźć także, wraz z tłumaczeniem fragmentów poematu Parmenidesa *O naturze* w pracy Mariana Wesotego, *Parmenides z Elei – physicos*, „Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria” 2001, r. X, nr 2(38), s. 1230–1493. Zob. także K. Mrówka, *Parmenides. Ścieżka prawdy*, Wydawnictwo naukowe PWN, Warszawa 2012.

A więc jeśli istnieje, to musi istnieć, a jeśli nie istnieje, to musi nie istnieć (jest niemożliwe). O nieistniejącym, wyjaśnia Parmenides, ani myśleć, ani mówić nie sposób. W świecie myśli Parmenidejskiej z pary pojęć „możliwe – niemożliwe” pozostaje nam tylko to drugie, niedopuszczające alternatywy, kategoryczne.

Paralelną do pary „możliwego i niemożliwego” jest „niekonieczne – konieczne”. „Możliwe” jest *ex definitione* „niekonieczne”, „niemożliwe” zaś w swej nieustępliwiej kategoryczności nazwać można bez uszczerbku dla zdrowego rozsądku rodzajem konieczności. Inne bliskoznaczne pola znaczeniowe to, dla przykładu: blokada, obstrukcja, stupor, aporia, *obstinatio*. Tu moment na kiepski, z natury rzeczy, żart filozoficzny: koniecznym bytem jest absolut – może więc istotną charakterystyką absolutu jest niemożliwość, niemożność, *impotentia*? Zatrzymanie, zamknięcie, stupor właśnie. Na razie to tylko gra słowami. Chyba że w słowach dojrzeć przyjdzie nam coś więcej niż słowa. A to klątwa Parmenidesa właśnie.

Z problematyką eleackich zagadek zmagał się Platon. Spór z tym prawdziwym *crux philosophorum* zdecydował w pewnej mierze o kierunku ewolucji jego dociekań. Do dziś stanowi on ożywcze źródło paradoksów. Jak bowiem pogodzić się z następstwem tezy, że tylko istniejące istnieje, a nieistniejącego nie ma i nie da się o nim ani mówić, ani myśleć. Uderza ono w całe nasze życiowe doświadczenie, głosi bowiem, że istnieje tylko jeden wieczny i niezmienny byt. Jak to możliwe? Otóż dwóch istniejących wymagałoby czegoś pomiędzy, czegoś nieistniejącego, a tego jak wiadomo nie ma; podobnie niemożliwa jest zmiana, w co bowiem może zmienić się istniejące – jedynie w nieistniejące, a nieistniejącego nie ma i być nie może. Wreszcie ów jeden i niezmienny byt musi być wieczny. Czasowość oznacza „przed” i „po”, a co może być przed lub po istniejącym? Nieistniejące – którego nie ma⁹.

⁹ W pracy tej z konieczności pomijamy filologiczne badania nad formułą Parmenidesa, koncentrując się na historii jej oddziaływania. Oddziaływanie, recepcja tekstu to zwykle zapis rozumienia pojawiającego się u późniejszych autorów. To także dzieje odczytywania